

Krystyna Janda
i Danuta Wałęsa

DWIE ŻONY PREZYDENTA

Krystyna Janda przeczytała
autobiografię Danuty Wałęsowej
„Marzenia i tajemnice” i tak się nią
zachwyciła, że zrobiła na jej podstawie
spektakl „Danuta W.”, który niebawem
będzie grany po raz setny.
Co tak naprawdę łączy te dwie wyjątkowe
kobiety? Jakie są ich intymne marzenia
i tajemnice? Danuta Wałęsa,
żona prezydenta, i Krystyna Janda,
najlepsza polska aktorka, opowiadają „Gali”,
kiedy kochały za bardzo, jak walczyły
o uczucie, czy zawsze warto iść
za głosem serca. Oto rozmowa dwóch
wyjątkowych kobiet o miłości.

rozmawia **ANNA KAPLIŃSKA-STRUSS**
zdjęcia **PIOTR POREBSKY/METALUNA**



Można żartobliwie powiedzieć, że połączył Was mężczyzna. Bo nie byłoby książki Pani Danuty, nie byłoby spektaklu Pani Krystyny, gdyby nie Lech Wałęsa...

KRYSTYNA JANDA: O! To dość karkołomna teza! (śmiech) Połączyła nas książka Danusi „Marzenia i tajemnice”, na motywach której zrobiłam spektakl „Danuta W.”. Lech Wałęsa jest motorem i bohaterem, w tle.

DANUTA WAŁĘSA: To prawda, nie byłoby tego wszystkiego bez Lecha...

Książka Pani Danuty była uważana za bardzo odważną, a Pani Krystyna nazwała ją „wielkim wyznaniem miłości”. Chciałabym Was więc namówić na wyznania. Czym dla Was jest miłość?

KRYSTYNA: Nas pani pyta o miłość?! To zaskakujące. To pytanie do młodszych, nie do nas.

DANUTA: Dla mnie to bardzo trudne pytanie...

KRYSTYNA: Uważaj, Danusiu, pani jest dziennikarką. Nie można wszystkiego mówić prasie.

Właśnie dlatego, że jestem dziennikarką, zadaję Paniom te pytania. Dzięki temu ludzie będą mogli przeczytać mądrą rozmowę mądrych kobiet.

KRYSTYNA: Moim zdaniem trzeba uważać na słowo „miłość”. Trzeba bardzo uważać.

Uważać na miłość?!

KRYSTYNA: Oczywiście. Żeby tego słowa nie ośmieszyć, nie umniejszyć. My na pewno nie możemy mówić o górnolotnym, romantycznym uczuciu. Jesteśmy dojrzałymi kobietami, kobietami po różnych doświadczeniach i o miłości możemy mówić z naszej trudniejszej, mniej egzaltowanej perspektywy.

DANUTA: Gdy pani pyta o miłość, to mogę ją wyrazić zdaniem z mojej książki: „Pewne sprawy nie potoczyły się tak, jak bym sobie tego życzyła, ale ja, Danuta, jestem szczęśliwa”.

KRYSTYNA: O właśnie! I to zdanie mówi dokładnie wszystko o dojrzałej miłości. Bo to była, jest i będzie miłość. Różnie układają się sprawy w życiu. My się zmieniamy, nasi partnerzy się zmieniają. Pan Wałęsa powiedział do mnie po premierze: „Miałem i mam ważniejsze sprawy niż miłość”. Ja to rozumiem. Po tych nieprawdopodobnych problemach, stresach, natłoku spraw, po tylu decyzjach kluczowych dla kraju, dla Europy i świata – mężo-

wi Danusi trudno przestawić się na inne, indywidualne, osobiste, codzienne sprawy. Przecież on dźwigał ciężar nie na ludzką miarę. I co? Ma się teraz zachowywać jak Romeo? (śmiech) Trudno to wszystko, co przeżył, połączyć w jednym życiu. Był bardzo wysoko, a teraz ten kolejny etap jego życia musi sprawiać mu pewną trudność. Danusia nigdy nie poddała się presji sytuacji, w jakich postawił ją los. Nie uległa także blichtrovi. Dlatego pewnie jest bardziej pogodzona z życiem. Istnieje bardziej w świecie uczuć i emocji. Umie je wyrażać.

DANUTA: Bogu dziękuję, że nie uległam blichtrovi, bo gdybym poszła w tę stronę, w którą wielu ludzi idzie... Czasami, gdy słucham polityków czy ich żon, to aż mi się słabo robi. Pewna żona polityka pytała koleżanek, czy ona może na ulicy rozmawiać ze zwykłymi ludźmi. Nie daj Boże, że miałabym wpaść w taki obłęd! Na pewno wyładowałabym już w jakimś szpitalu bez klamek. (śmiech)

Widziałam, że jest zdenerwowany. Ja też byłam zdenerwowana. I Danusia była zdenerwowana. W ogóle nie wiedzieliśmy, co mamy robić, jak się zachować przed tym, co ma się wydarzyć... Powiedziałam: „Panie prezydencie, jak Pan będzie słuchał tego tekstu, to niech Pan myśli o jednym – że to jest tak naprawdę wyznanie miłosne dla Pana”. A Lech Wałęsa powiedział wtedy: „Ja mam na głowie ważniejsze sprawy niż miłość”...

To nie było miłe.

KRYSTYNA: Ale skąd! Było! Wzruszam się, jak to opowiadam, bo moim zdaniem po prostu był zdenerwowany, nie wiedział, co go czeka za chwilę, co ma z tym wszystkim robić. Nie czytał książki. Nastawiono go negatywnie, powiedziano, że książka, że żona mówi o nim źle. Był niepewny, co my, dwie kobiety, właściwie z nim robimy! (śmiech)

DANUTA: Dwie żony (śmiech). Ta prawdziwa i ta ze spektaklu!

KRYSTYNA: A potem, jak zaczął słuchać, myślę, że zrozumiał, że ta historia

PREZYDENT BYŁ NIEPEWNY, CO MY, DWIE KOBIETY, WŁAŚCIWIE Z NIM ROBIMY

KRYSTYNA JANDA

Mężczyźni jednak inaczej myślą o miłości. Dowodem na to jest reakcja Lecha Wałęsy na „Marzenia i tajemnice”. Kiedy okazało się, że mąż Pani Danuty ma żal do żony o książkę, to Pani, Pani Krystyno, wspierała Panią Danutę?

DANUTA: Dziennikarze powyciągali różne rzeczy i tak nastawili męża, że od razu był do mojej książki na „nie”.

KRYSTYNA: A ja nie musiałam Danusi wspierać! Raczej było odwrotnie. Mam wrażenie, że przed premierą, to ja się bardziej denerwowałam niż ona. To Danusia mówiła: „Nie przejmuj się tym”. (śmiech) Poza tym na premierę przyszedł Pan prezydent, co mnie sparaliżowało... Nigdy się tak nie denerwowałam... Na szczęście wszystko skończyło się dobrze.

DANUTA: Przyszedł, bo to Krysia wywarła na nim presję. (śmiech) Ja nie miałam na niego wpływu.

KRYSTYNA: Na 10 minut przed premierą Danusia przyszła do mnie do garderoby: „Przyszedł mój mąż” – powiedziała. „Idź do niego”. „Ja?!” – krzyknęłam. „Przecież to jest twój mąż!”. „Ale idź do niego...” – prosiła. Więc poszłam.

jest napisana, opowiedziana i zagrana z wielkim dla niego szacunkiem.

Pani Danuto, ale ta książka namieszała w Waszym małżeństwie.

DANUTA: To nie książka namieszała. To życie okazuje się bardziej skomplikowane, niż sobie zamierzamy. Ale trzeba też przyznać, że, niestety, nie zbliżyła ona nas do siebie. Ale niech pani nie dopatruje się w tym jakiegoś dramatu. (śmiech) To jest normalne życie. Dopiero niedawno zrozumiałam, że po życiu, które mój mąż przeżył, musiałby bardzo dużo nad sobą pracować, żeby odwrócić pewne rzeczy, które weszły mu w krew. Jak człowiek da się wciągnąć tej fali, tej polityce, fleszom, pochwałom i nie zejdzie z powrotem na ziemię – to jest mu trudno. Możemy być dobrzy lub gorsi w tym, co robimy, ale zawsze musimy twardo stapać po ziemi. Przecież stanowiska się tylko piastuje i ostatecznie zawsze po wszystkich zaszczytach, które nam życie daje, musimy zejść do parteru. Po pięciu latach prezydentury też czułam się zagubiona, nie wiedziałam, co i jak. Ale postarałam się ▶



zejść z piedestału i szybko wróciłam do równowagi. Ale mam wrażenie, że mąż został w tamtym świecie, świecie polityki. Polityka go niemal do reszty pochłonęła. Bardzo mi go żal. On nie może się odnaleźć. Czegoś chce, ale nie wie czego. A tym bardziej, że jest już 70-letnim panem, który na wiele rzeczy nie potrafi spojrzeć bez tej swojej wymagającej perspektywy.

KRYSTYNA: I to właśnie jest miłość. Idą przez życie razem. Nawet jeśli nie zawsze, nie w każdej chwili są razem, to jednak trwają przy sobie.

DANUTA: Ładnie to, Krysiu, ujęłaś – że tak sobie razem idziemy.

KRYSTYNA: Państwo Wałęsowie są małżeństwem z bardzo długim stażem, które tyle przeszło, które ma ośmioro dzieci. I co? Wszyscy oczekują, że będą

KRYSTYNA: Coś wam opowiem à propos tego wątku. Pewnego wieczoru po spektaklu „Danuta W.” przyszła do mnie młoda aktorka. Płakała jak bóbr. Pytam, co się dzieje, a ona na to: „Wyobraź sobie, że tak jak pani Danuta, w takiej samotności żyje 85 procent kobiet w tym kraju, a ich mężowie nie są żadnymi przywódcami!”. Pan prezydent jest więc usprawiedliwiony. (śmiech)

DANUTA: Usprawiedliwiamy go w stu procentach. Jako jego dwie żony. (śmiech)

KRYSTYNA: Grając Danusię, a raczej tę postać w spektaklu, mam w sobie tak wiele czułości. Myślę, że Danusia też ją ma. Cały czas. Mimo wszystko.

DANUTA: Trudno mi mówić o uczuciach. Nie jestem osobą, która się tak łatwo otwiera...

NAJGORZEJ, DANUSIU, ŻE NASZE DZIECI WIERZĄ W MIŁOŚĆ, TAK JAK MY KIEDYŚ. NAIWNIE, SZALEŃCZO, ROMANTYCZNIE!

KRYSTYNA JANDA

romantyczni, że będą szli brzegiem morza, trzymając się za ręce. Przecież to są dojrzały ludzie i ich związek polega na czymś zupełnie innym. Danusia dalej chroni męża. Tak jak go chroniła w czasach „jego” Solidarności.

Tak wygląda miłość ludzi dojrzałych?

KRYSTYNA: Niedawno w jakimś wywiadzie prezydent Wałęsa powiedział: „Została mi tylko Danusia”. Znowu trwały jakieś awantury polityczne, a on przed kamerami powiedział właśnie to: „Została mi tylko Danusia”.

DANUTA: Nie słyszałam tego...

KRYSTYNA: Danusiu, przecież my obydwie wiemy, jak trudno jest żyć pod taką presją. Lech Wałęsa kocha cię na swój sposób. Przez wiele lat żył w zupełnie innej rzeczywistości. Jego wszystkie emocje i myśli były skierowane na sprawy państwowe. I ty to rozumiesz, Danusiu. Nie masz przecież do niego żalu. Żal mogą mieć kobiety, których mężowie nie byli przy nich, przy dzieciach, przy rodzinach – bez powodu, ze słabości, małości, nie zrobili też w tym czasie nic wielkiego ani nic ważnego.

DANUTA: A takich kobiet jest wiele. Ciągłe je spotykam na promocjach mojej książki.

KRYSTYNA: Bo ty jesteś taką delikatnością z żelaza. Trzeba było mieć wrażliwość, ale nerwy z betonu, żeby to wszystko wytrzymać.

Pani Danuto, ma Pani wciąż dla męża tę czułość, o której tu mówimy?

DANUTA: Nie wiem. Trudno mi powiedzieć, czy ją mam. Różnie bywa, jak to w życiu. Mogę tylko powiedzieć: inaczej się kocha, jak się ma 16 czy 20 lat. (śmiech) A i wtedy moje serce nie zaczęło bić mocniej od razu...

Jak Pani zobaczyła Lecha Wałęsę w kwiaciarni, kiedy przyniósł gumy do żucia – to nie od razu się Pani zakochała?

DANUTA: Dla mnie to był powolny proces.

KRYSTYNA: Kiedy myślę o tobie, Danusiu, z tamtych czasów, to myślę także, że byliście tacy ładni oboje! Byliście taką ładną parą. Za każdym razem w spektaklu, kiedy oglądałam cię czytającą list męża podczas uroczystości wręczenia Nobla w Oslo, patrzę na ciebie z wielką przyjemnością. I wiesz... Masz do zakiepu przypiętą taką dziwną broszkę... Co to była za broszka?

DANUTA: Mnie się ta broszka nie podoba! Artyści wymyślili tak zwaną czarną biżuterię, na wzór biżuterii powstańczej z 1863 roku. Zrobili ją specjalnie. Ta broszka gdzieś mi zginęła.

Pani Krystyna mówi, że Pani książka to wyznanie miłości, że nadal widzi w Was wielką miłość. Ale co to tak naprawdę znaczy?

DANUTA: Każdy musi sobie na to pytanie odpowiedzieć sam. Jedni widzą w tej książce walkę kobiety z mężczyzną. I dobrze. Inni – wyznanie miłości. Też dobrze. Ja się cieszę, że każdy znajduje coś innego. Inaczej na te sprawy będzie patrzył człowiek 20-letni, a inaczej 50- czy 70-letni. Mój mąż jest już dziadkiem, który na wiele rzeczy patrzy inaczej. Ma teraz 11 wnucząt.





Ale wiem, że tę książkę czytają też młode dziewczyny i się w niej odnajdują. Wie pani, tak różne rzeczy rozumiemy pod słowem „miłość”. Ja sama zupełnie coś innego sobie wyobrażałam jako dziewczyna, a zupełnie inaczej o tym myślę teraz.

Czym ona jest dla Pani dzisiaj?

DANUTA: Dla mnie dziś miłość jest wszystkim. Wypełnia każdy mój dzień. Miłość do człowieka, do mojego miejsca zamieszkania, do drzew, do zwierząt. Nie chodzi jedynie o to, czy kocham

swojego męża lub nasze dzieci. To jest oczywiste. Chodzi o coś więcej. Ten rodzaj miłości pojawia się w pewnym momencie życia. To inny poziom odczuwania. Pyta pani, czym dla mnie jest miłość. Zdziwi to panią, ale ja czuję się bardzo związana z moimi czytelniczkami. Lubię z ludźmi rozmawiać, od każdego mogę się czegoś nauczyć, coś od niego zaczerpnąć. Jak ktoś jest naładowany dobrą energią, to tej energii uszczknę sobie troszeczkę od niego. Dziś dla mnie to też jest miłość.

Miały Panie momenty w życiu, że nie wierzyły w miłość?

DANUTA: Nigdy. Można nie kochać, ale wierzyć w miłość trzeba zawsze. (śmiej)

KRISTYNA: Jak można zwątpić w miłość?! Widząc dookoła tylu ludzi zakochanych, kochających się, ludzi młodych, starszych... Duża część naszego życia minęła, ale przecież wielu je dopiero zaczyna. I bardzo, bardzo, bardzo wierzą w miłość! Mają nadzieję na miłość. To nasze dzieci, wnuki... ▸

DANUTA: Tak. Teraz potrafimy żyć tym życiem, które dałyśmy. I z tego czerpiemy tak bardzo dużo radości.

KRYSTYNA: Najgorzej, Danusiu, że nasze dzieci i wnuki wierzą w miłość, tak jak my kiedyś. Naiwnie, szaleńczo, romantycznie! (śmiej) I dlatego tak się o nie boimy...

DANUTA: Mam nadzieję! Bo miłość nigdy się nie kończy. Ona po prostu ma różne etapy.

KRYSTYNA: Mój mąż nie żyje od sześciu lat. I teraz, kiedy go nie ma, nie pamiętam już ani jednej złej chwili. A przecież dźwięczą mi w uszach te moje bunty, moje niecierpliwości, narzekania. Z miłością jest jak ze szczęściem, to chwile.

DANUTA: Wzruszyłaś mnie bardzo, Krysiu...

KRYSTYNA: A ja się wzruszam, jak słucham twojego męża, mówiącego o tobie. Kiedy zapytany, przyciśnięty do muru na tematy prywatne, udaje, że nic go to nie obchodzi, że to są jakieś drobiazgi.

Pani dalej walczy o Jego miłość, Pani Danuto?

DANUTA: Ja już o nic nie walczę. Już się nawalczyłam! W ogóle nie lubię tego słowa. O nic nie walczę, niczego nie szukam. Jestem szczęśliwa z tym, co mam.

Czy ta książka Panią zmieniła?

DANUTA: Nie. Zawsze byłam taka sama. Tylko dzięki książce odważyłam się powiedzieć, co czuję. Chcę żyć w prawdzie. Nie lubię dyplomacji, owijania w błyszczący papier. Lubię żyć w prawdzie, mówić to, co czuję.

Pani Krystyno, czy jest coś, co Panią szarpnęło za serce jako kobietę, kiedy czytała Pani książkę Pani Danuty? Bo przecież tak naprawdę tyle Was różni.

KRYSTYNA: No właśnie, sporo nas różni. A jednak wielokrotnie, czytając tę książkę, miałam poczucie, że ona jest przecież także o mnie. To przecież moja i także pani historia. Tak naprawdę wszyscy jesteśmy gdzieś tam wpisani. To także książka o Polsce.

Ale tak po kobiecemu, które sytuacje były dla Pani poruszające?

DANUTA: Powiedziałaś mi kiedyś, że zamariłaś, gdy sobie uświadomiłaś, że przez te wszystkie lata biuro Solidarności było u nas w mieszkaniu.

KRYSTYNA: Tak, tego sobie wcześniej nie uświa-

damiałam. Tyle lat! Wyobraziłam sobie rodzaj komplikacji, jaki musi mieć kobieta wychowująca dzieci pośród tego wszystkiego!

DANUTA: Tak, okropnie mnie to denerwowało. I wykańczało psychicznie. Ja tego nie rozumiałam, bo nie byłam w tę politykę tak zaangażowana i tylko mnie to złościło. No, bo jak tu uspić dzieci, kiedy faceci ciągle głośno dyskutują? Oni mnie kompletnie nie zauważali. Nie liczyli się z rodziną, z naszymi potrzebami.

KRYSTYNA: Drugi moment, w którym zdałam sobie sprawę, że biuro Solidarności było w domu Danusi, to kiedy oglądałam zdjęcia, które zbieraliśmy do spektaklu. Największe wrażenie zrobiło na mnie jedno zdjęcie: dzieci leżą, śpią na łóżkach ciasno rozdzielonych, a jacyś ludzie przechodzą pomiędzy tymi łóżkami, paląc papierosy i rozmawiając, pewnie głośno...

DANUTA: Widzisz, Krysiu, kobiety tak to dobrze rozumieją... Dla mnie takie słowa są rodzajem nagrody za ten trud. Że są ludzie, którzy to rozumieją.

KRYSTYNA: Ja nigdy nie miałam poczucia zagrożenia, od początku do dziś, nigdy nie byłam sama, bezradna, zawsze pomagała mi mama, mąż, siostra. Ty rodziłaś dzieci, wychowywałaś je, kiedy męża zabierali do więzienia, wypuszczali z więzienia, zwalniali z pracy, śledzili, szykanowali... Czy naprawdę umiemy sobie wyobrazić, co to znaczy urodzić i wychować tyle dzieci?! Już nawet ubrać je rano i dać im śniadanie jest nie lada wyczynem! (śmiej) I uprać to wszystko! Ja właściwie nigdy

nie doświadczałam problemów bytowych. Miałam do dyspozycji zawsze kilka osób do pomocy i byłam „cholerną aktorką”, która zajmowała się głównie swoją karierą i rozwojem, filmem, teatrem, pracą, poezją, muzyką, literaturą! A tu kobieta w ciągłym zagrożeniu, także najprostszej egzystencji, odpowiedzialna za tak wiele i zdana na siebie. Dlatego czuję dla Danusi taki podziw. Pamiętam, jak kiedyś zostałam sama z dwójgiem moich małych dzieci. Były wakacje. I nie mogłam



1980. Scena z planu „Człowieka z żelaza” Wajdy, gdzie Lech Wałęsa zagrał epizod – świadka na ślubie głównych bohaterów.

2013. Krystyna Janda w spektaklu „Danuta W.”, adaptacji książki Danuty Wałęsy „Marzenia i tajemnice”.



sobie z nimi dać rady. (śmiej) Mąż pracował, robił jakiś film za granicą. Pamiętam, że płakałam do słuchawki: „Mamo, przyjedź, bo ja zwariuję”. Podziwiam cię także, Danusiu, za okres, kiedy twój mąż był prezydentem, kiedy musiałaś znaleźć się w tej trudnej pewnie dla ciebie sytuacji.

DANUTA: Opowiadasz, Krysiu, o tym, jak mi współczujesz, ale czy to znaczy, że ja jestem mniej szczęśliwa? Że mam teraz narzekać? Mam usiąść i płakać, rozpacać, że coś minęło albo czegoś mi nie dano? Na pewno tego nie zrobię. Ja miałam bardzo szczęśliwe życie!

Ale jak to się stało, że nie jest Pani podsztyta goryczą, nie jest kobietą rozżaloną?

DANUTA: Jestem człowiekiem wiary i zaufania. No, może teraz mam trochę mniej zaufania do ludzi, niż gdy byłam młodsza... Bo, niestety, dużo ludzi mnie zawiodło. Ale jednak na świat patrzę optymistycznie. Choć momentami czuję, że ten świat nie jest taki, jaki chciałabym, by był...

Mówi się, że miłość jest wtedy, gdy bardziej chce się dawać, niż brać...

DANUTA WAŁESA

Urodziła się w Węgrowie. W 1969 roku została żoną Lecha Wałęsy, późniejszego przywódcy NSZZ Solidarność, prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1990–1995. Mają razem ośmioro dzieci: Bogdan (ur. 1970), Sławomira (ur. 1972), Przemysław (ur. 1974), Jarosława (ur. 1976), Magdalénę (ur. 1979), Annę (ur. 1980), Marię Wiktorię (ur. 1982) i Brygidę (ur. 1985). W 1983 roku Danuta Wałęsa w imieniu męża odebrała Pokojową Nagrodę Nobla. W 2011 roku ukazała się jej autobiografia „Marzenia i tajemnice”, opracowana przez Piotra Adamowicza. Książka okazała się wydawniczym hitem. Danuta Wałęsa otrzymała za nią również Różę Gali. Tekst doczekał się też teatralnej adaptacji autorstwa Krystyny Jandy.



**ZAWSZE BYŁAM TAKA SAMA,
TYLKO ODWAŻYŁAM SIĘ POWIEDZIEĆ,
CO CZUJĘ. CHCĘ ŻYĆ W PRAWDZIE.
NIE LUBIĘ DYPLOMACJI, OWIJANIA
W BŁYSZCZĄCY PAPIEREK**

DANUTA WAŁĘSA

DANUTA: Mnie już życie nauczyło, że za wszystko ma się zapłacone. I za dobro, i za zło. Miłość to nie siedzenie i trzymanie się cały czas za rączki. Miłość to codzienne życie. Ale musimy umieć się w tym odpowiednio ustawić. I czasem nawet się wściec, jak mówi Kryśka, wykrzyczeć to, co nas boli. Osobiście uważam, że człowiek, który nie potrafi kochać, jest nieszczęśliwy.

KRYSTYNA: Tak, może czujemy się szczęśliwe i spełnione, bo kochałyśmy.

DANUTA: Trzeba brać życie takim, jakie ono jest. Nie można ciągle dmuchać pod wiatr albo chcieć czegoś, co jest niemożliwe. Trzeba umieć brać to, co przyniesie każdy dzień, i z tego

się cieszyć. Na tym polega prawdziwa mądrość życiowa. I miłość.

KRYSTYNA: Patrzę na moją mamę, która, wydaje mi się, jest szczęśliwa. Nigdy nie chciała dużo. I dostała od życia dużo więcej, niż myślała, że może dostać. Ma teraz 85 lat. Jest pogodzona ze wszystkim – ze światem, sobą i tym, co ma nadejść. Zawsze kiedy „szłam zawojować świat” czy zrobić coś naprawdę trudnego, nowego, ważnego, ona pytała z troską: „A czapka? A szalik?”. (śmiech) I dziś wiem, że te pytania były i są ważniejsze od wszystkich pytań o sens życia.

DANUTA: Tak. To jest kluczowe. Czasem oczywiście wydaje nam się, że miłości nie ma. Wydaje nam się, że jej nie

czujemy. A ona jednak jest. Czasem może się już o nią nie walczyć...

KRYSTYNA: Miłością po prostu jest... życie.

DANUTA: I nie starajmy się tego życia zrozumieć. Bo ono zawsze jednak pozostanie tajemnicą.

No, to mamy tajemnice. A marzenia?

DANUTA: O nich się głośno nie mówi...

KRYSTYNA: Ja nie mam wielkich marzeń... Zresztą nie nazywałam ich marzeniami, to nadzieje związane z niepokojem o moje dzieci, matkę, fundację, teatry. Myśl, żeby spektakl o Danusi mogło obejrzeć jak najwięcej ludzi....

I spektakl, i książka poruszają nas, bo są szczerą opowieścią o czymś, co było nieopisane – o codzienności kobiety...

DANUTA: Może to jest tajemnica mojej książki i tego spektaklu? Wszyscy myślą, że ujawnię tajemnice rodzinne, a przecież tu chodzi o coś innego...

KRYSTYNA: Wiesz, Danusiu, już tyle sztuk zagrałam o kobietach, zagrałam także wiele kobiet – postaci historycznych, ale nigdy nie grałam kogoś, nie opowiadałam życia kogoś, do kogo mogę zadzwonić w każdej chwili, porozmawiać. To większa odpowiedzialność.

Widać, że jest między Wami taka więź, porozumienie dwóch kobiet.

DANUTA: Bo mnie ta książka dała dużo wzruszeń, dużo bardzo przejmujących spotkań. To mnie bardzo utwierdziło w tym, że dobrze zrobiłam, decydując się na opublikowanie wspomnień. Mam teraz ciepłe emocje, o które mi tak bardzo przez całe życie chodziło...

KRYSTYNA: Jest coś bardzo przejmującego w tej opowieści o Danucie. Pamiętam, że jak zaczęłam grać „Danutę W.”, miałam kilka takich momentów, przy których bardzo długo nie mogłam się uspokoić... Po prostu mnie zatykało, nie mogłam mówić. Trudne były pierwsze rozmowy o tym spektaklu z dziennikarzami, ale też ze znajomymi. Ludzie pytali, dlaczego robię w niektórych momentach tak długie pauzy. A ja po raz pierwszy w życiu na scenie naprawdę nie byłam w stanie mówić... ze wzruszenia.

Pani w tym spektaklu wzrusza się nad Danutą czy nad sobą?

KRYSTYNA: Na sobą? Nie! Aż taką kabotynką nie jestem. Może nad nami, nad naszą historią. W tym spektaklu, w tej kobiecie jest zamkniętych kilka kobiet – jest Danusia, ale jestem też ja, aktorka warszawska w szpilkach, w eleganckiej kuchni, piekąca jabłecznik. ▶

CZĘSTO MI SIĘ WMAWIA, ŻE MIAŁAM CIĘŻKIE ŻYCIE. **JEDNO MOGĘ POWIEDZIEĆ: „MIAŁAM PIĘKNE ŻYCIE”**

DANUTA WAŁĘSA

Ale także te wszystkie kobiety, które wychowywały dzieci i starały się jakoś żyć w tamtej Polsce. Ta książka jest bardzo szczera. Szczera, ale nie ekshibicjonistyczna. Wbrew krzywdzącym i powierzchownym opiniom, nie mówi wszystkiego do końca, a wiele rzeczy, których nie formułuje, można przeczuć. Kilka razy chciałam zadać Danusi pytanie, co się kryje za niektórymi zdaniami. Ale się powstrzymuję. (śmiech)

Dlaczego?

KRYSTYNA: Dobrze, że są niedopowiedzenia. Dzięki temu jest „powietrze między zdaniami”. Właśnie w tym „powietrzu” Danusi każda kobieta czuje rzeczy jej bliskie...

DANUTA: Wie pani, trzeba odróżniać szczerość od szczerości do bólu...

Taka szczerość do bólu się nie opłaca?

DANUTA: Nie, bo nie warto krzywdzić innych... Zawsze pozostaje pytanie: po co to robić?

KRYSTYNA: Poza tym często mocniej nas porusza coś, co jest nienazwane. Danusia powiedziała takie zdanie: „Rzadko chodzę z mężem do kościoła. Jeżeli już chodzę, to idę z nim do przodu. Ale to jest dla mnie cierpienie”. Pod tym zdaniem kryje się kosmos. To jest zdanie, które w pierwszej warstwie jest takie, jakie je słyszymy. Ale przyznam się, że ja długo nie mogłam przejść nad tym zdaniem do porządku dziennego. I co? Mam z tobą, Danusiu, o tym rozmawiać? Przecież ja wiem, co się za tym kryje... Każda kobieta wie... Oczywiście, potem rozmawialiśmy o tym przez chwilę, ale bardzo dobrze, że Danusia nie precyzuje tego do końca, bo to są jej sprawy.

Ale właśnie Lech Wałęsa ma pretensję o to, że te „Wasze sprawy” ujrzały światło dzienne...

DANUTA: A zna pani mężczyznę, który nie ma o to pretensji? Przecież oni naj-

pierw latami z nami nie rozmawiają, a potem się dziwią, że mówimy o tym głośno.

KRYSTYNA: Jest w książce Danusi też takie zdanie: „Pewnego dnia byłam w domu sama, tracąc przytomność zdążyłam wezwać pogotowie”. To jest tak suche zdanie. Pozostawione samo sobie... Ale co kryje się za tym zdaniem?

A dziś, Pani Danuto, czy Pani by coś jeszcze odpowiedziała? Żałuje Pani, że pewne rzeczy zostały tajemnicami?

DANUTA: Niczego nie żałuję. To, co powiedziałam, to powiedziałam. I powiem pani szczerze – nawet nie lubię tego pytania, czy czegoś żałuję. Jak można żałować tego, co się przeżyło?

Po co się pisze taką książkę, Pani Danuto?

DANUTA: Najpierw jest tak, że człowieka namawiają do napisania wspomnień. Byłam namawiana przez różne osoby: masz tyle przeżyć, tylu ludzi spotkałaś, mogłabyś to opisać. Dojrzywałam do tego jakieś pięć lat. Samo pisanie to były dwa lata. Ja brałam to na luz i niczego z tym nie wiązałam. Ta książka chyba dlatego tak się spodobała, że ja w niej niczego nie zakładałam. Ja po prostu opowiedziałam swoje życie.

Pyta pani, po co to robiłam? Może to był dla mnie pewien rodzaj terapii? Przeżyłam życie raz jeszcze i pewne rzeczy sobie uświadomiłam na nowo. Bo wiadomo, poświeciłam się dzieciom i mężowi, prowadzeniu domu i temu, żeby wszyscy byli choć trochę szczęśliwi i bezpieczni. Nie miałam czasu przemyśleć pewnych rzeczy. Teraz jestem sama dla siebie, teraz nic nie muszę. Mogę wszystko, ale nic nie muszę. I z tym jest mi dobrze. Tę książkę napisałam dla siebie.

A nie dla męża? Nie chciała Pani, żeby lepiej Panią zrozumiał? Przyszedł, przeprosił za te lata, kiedy była Pani sama?

DANUTA: Nie. Na nic takiego nie liczyłam. Jestem osobą, która bierze życie

takie, jakie jest mi dane. Mam takiego, a nie innego męża. Książka nie ma tu nic do rzeczy.

Ale nie oszukujmy się, trzeba było odwagi, by napisać taką książkę. I zrobić taki spektakl.

KRYSTYNA: Ależ to oczywiste! Tyle że odwaga nie jest u nas obu deficytowa. **Dlaczego rozpętała się wokół tej książki taka burza? Czy to właśnie nie dlatego, że odważnie mówi Pani, że w rodzinie też jest dużo cierpienia i samotności?**

DANUTA: Ale przecież tak było nie tylko w mojej rodzinie! Wiele rodzin w Polsce w tamtym czasie miało takie lub podobne przeżycia. Nie uważam, że coś obnażyłam czy naruszyłam jakieś tabu. Absolutnie nie!

KRYSTYNA: Danusia nie ma nic do ukrycia. Uważam, że w tej książce jest wielka czystość.

DANUTA: Jestem bardzo szczęśliwa, że spotykam takich ludzi, jak Krysia. Zawsze miałam bardzo duże szczęście do ludzi, ale spotkanie Krysi to był dar niebios – ona odczytała nawet te największe moje tajemnice.

Nikomu wcześniej nie przyszło do głowy, żeby zrobić film, napisać książkę, spektakl o Pani Danucie, pokazać to z jej perspektywy. Dlaczego dopiero ta książka pokazała Pani heroiczną codzienność?

KRYSTYNA: Bo wtedy były sprawy ważniejsze. Dziś, po latach, możemy na to spojrzeć uważniej. Książka ukazała się w takim momencie, kiedy już nas stać, żeby spojrzeć na to z innej perspektywy, spokojniej, bardziej czule, ale i z większym dystansem.

DANUTA: Myślę, że teraz jest czas kobiet. Za mojej młodości naprawdę się nie liczyłyśmy. Myślę, że obecnie kobiety zaczęły się bardzo popierać. Są bardziej aktywne niż kiedyś, piszą książki, mówią o sobie. Są szczerze. Nawet jak się różnią, to jednak są sobie bliskie. To również zrozumiałam podczas wielu spotkań z kobietami, po ukazaniu się moich wspomnień.

A mnie się jednak wydaje, że więcej Pani dała, niż dostała. O tym jest zresztą książka.

DANUTA: No tak, dawałam po to...

KRYSTYNA: ...żeby teraz dostać. (śmiech)

DANUTA: A może jednak, Krysio, dajemy, ale ludzie nie muszą nam oddawać? Może nie powinniśmy tego oczekiwać? Może tylko wtedy różne rzeczy nas cieszą? Bo na nie nie liczymy? Często mi się wmawia, jakie miałam ciężkie życie. Ale ja jedno mogę powiedzieć: miałam

KRYSTYNA JANDA

Aktorka, reżyserka, felietonistka, prozaik, dyrektor Teatru Polonia w Warszawie. Oddana bez reszty zawodowi, który uprawia od 40 lat. Zasłynęła rolą Agnieszki w „Człowieku z marmuru” Andrzeja Wajdy, Toni w „Przysłuchaniu” Ryszarda Bugajskiego. Była żoną Andrzeja Seweryna (ich córka Maria jest aktorką i dyrektorem Och-Teatru) oraz wybitnego operatora Edwarda Klosińskiego (zmarł w 2008 roku). Z drugim mężem ma dwóch synów: Adama i Andrzeja. Jej monodram „Danuta W.” w reżyserii Janusza Zaorskiego grany jest od półtora roku z powodzeniem w całej Polsce i przyciąga rzesze widzów. Niebawem odbędzie się setne przedstawienie. Na premierze byli obecni Danuta i Lech Wałęsowie.



**TYLKO
WE DWOJE**

**JA WSZYSTKIEGO
MIAŁAM DUŻO. DUŻO DZIECI,
PROBLEMÓW I BIEDY**

DANUTA WAŁĘSA

Grudzień 1982. Lech Wałęsa
po powrocie z internowania, z żoną
Danutą w ich mieszkaniu w Gdańsku.



1989. Krystyna Janda ze swoim mężem,
operatorem Edwardem Kłosińskim,
w ich ukochanym domu w Milanówku.



**SZCZĘŚCIE
RODZINNE**



1996. Krystyna Janda z córką
Marią oraz z mężem Edwardem
Kłosińskim i synem Jędrkiem.

1980. Lech Wałęsa
z żoną Danutą
w mieszkaniu
w gdańskiej
dzielnicy Zaspa.

1980. Zdjęcie
zrobione
podczas strajku
sierpniowego,
kiedy Danuta
odwiedziła
Lecha, a on
odprowadzał
ją do bramy
stoczni.



**U BOKU
MĘŻA**

2001. Krystyna
Janda z mężem
na sylwestrowym
balu Radia ZEF.



GALA 28